Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Nr. 132. **Lwów, Poniedziałek dnia 6. Czerwca 1921.** **Rok XXXIX.**

PRENUMERATA:
Miesięcznie we Lwowie 150 Mk., z dostawą do domu 170 Mk., z przesyłką w Polsce 175 Mk., w innych państwach 210 Mk. — Za zmianę adresu dopłaca się 5 marek

Cena numeru 8 Mk.

Konto czekowe P. K. O. 140.561.

Reklamacje otwarte wolne od opłaty pocztowej.

KURJER LWOWSKI

wychodzi codziennie o godzinie 6 rano

Ceny ogłoszeń:
Za wiersz nonpareili. Zwyczajne 10 Mk. „Nadesłane" 30 Mk., „Nekrologia" 25 Mk., na pierwszej kolumnie 80 Mk., Przed kroniką 60 Mk. Po kronice i komunikaty 60 Mk. Drobne ogłoszenia za każdy wyraz 1 Mk.

Cała stronica 10.000 Mk., pół stronicy 5.000 Mk., cała stronica pierwsza (pod nagłówkiem) 30.000 Mk., jedna szpalta na I. stronicy 10.000 Mk.

Paski na kolumnach tekstowych po cenie „Nadesłanego".

Ogłoszenia na niedziele i święta o 50% drożej.

„Kurjer Lwowski" wychodzi z datą dnia następnego.

Redakcja przy ulicy Ossolińskich l. 15. **Administracja** przy ulicy Chorążczyzny l. 26. — Redaktor przyjmuje wyłącznie między godziną 4—5. Biura Administracji otwarte codziennie od godz. 6. rano do 1. w południe i od godz. 3 do 6. wieczór. — Adres dla telegr.: „Kurjer", Lwów. — Rękopisów nie zwraca się. — Telef. redakc. 19. **W Warszawie** prenumeratę przyjmują i pojedyncze egzemplarze sprzedają: Biuro dzienników „Promień", ul. Widok 19, oraz Admin. „Gazety Lud." ul. Świętokrzyska 17

Nakładem Spółki wydawniczej „Kurjera Lwowskiego". Redaktor naczelny: Dr. Włodzimierz Jampolski.

Na zwaliskach kościoła wschodniego.

Kościół schyzmatycki w Rosji już za czasów cara, zwierzchnika, przedstawiał obraz budowy, chylącej się ku upadkowi, budowy, pełnej rys wewnętrznych a głębokich.

Burza straszna, co przeleciała nad Wschodem sprowadziła zupełne rozbicie cerkwi. Jeżeli w Rosji pono kiełkuje renesans religijny (o ile tak nie nazywa się kuglarstwa ikonowego może...), to świadczy najwyżej o wzroście religijności, ale nie o wzroście autorytetu cerkwi.

Ciągle pojawiają się wieści o próbach wstrzyknięcia nowej krwi w organizm cerkiewny przez łączenie schyzmy z protestantyzmem, czy przez wytworzenie jakiejś cerkwi „sowieckiej", czy wreszcie przez powrót Kościoła wschodniego do Rzymu.

Z różnych tych kwestji, dość odległych od nas chcemy zwrócić uwagę na jedną. Czy należycie przeprowadza się uniezależnienie kościoła dyzunickiego od jakiejkolwiek supremacji zagranicznej?

Nie możemy przecież pozwolić, by tylu Polaków było zależnych od „świętego synodu" w Moskwie.

Również nie powinniśmy tolerować, by kościół dyzunicki w Polsce był przejęty duchem O. Eulogjusza, duchem obrusitjelej. Samo przez się rozumie się, że w stosunku do współobywateli — dyzunitów chcemy konsekwentnej tolerancyjnej polityki i potępiamy wszelkie te metody, które swego czasu sprowadziły na Rzpltą bunty kozackie i interwencję „aljantki". Zygmunt III, dzierżący krzyż i miecz, ma pomnik na placu warszawskim, bo go niema w pamięci potomnej.

Upadek schyzmy pociąga za sobą inną sprawę, nader ważną.

Rzym stara się, by Wschód wyrzekł się schyzmy. Jestto tylko jedna z walk „ecclesiae militantis", toczonych na wielu frontach.

Metropolita lwowski grecko-katolicki stara się i w Watykanie i w kołach duchowieństwa zachodniego o misję apostolstwa w Rosji, która ponograwituje do Unji. Starania te nie mają być uwieńczone, jak dotąd, wybitniejszym rezultatem, wskazuje na to choćby głos dobrze poinformowanego pisma rosyjskiej emigracji, onegdaj przez nas przytoczony. Konstatujemy, że w poważnych i wpływowych kołach katolickich — nie tylko naszego episkopatu — panuje zdanie, że nie unja, tylko łaciński obrządek może dla katolicyzmu dawać gwarancje, że konwersja nie będzie połowiczną, że zmieni i odnowi ducha kościoła wschodniego.

Nie potrzebujemy dodawać, że oddanie pracy apostolskiej w Rosji duchowieństwu unickiemu, które wre szowinizmem antypolskim i narzuca ten szowinizm włościaństwu, byłoby najfatalniejszą przysługą dla pracy nad pokojowem współżyciem z naszymi sąsiadami bliższymi i dalszymi na Wschodzie. A już wprost nie możemy dopuścić, by głową duchowną tylu Polaków w Rosji miał zostać jakiś człowiek z kół tych, które prowadzą najgorszą z polityk ambonowych.

Pogorszenie w sprawie śląskiej.

(Od naszego warszawskiego korespondenta.)

Warszawa, 3. czerwca.

(K.). Niemcy nie ustają w swych zabiegach, środki, którymi rozporządzają, są tak znaczne, że ich starania nie mogą pozostać zupełnie bez wpływu. Dzięki temu, w ostatnich dniach znowu widzimy znaczne pogorszenie w sprawie śląskiej. Ostatnie raporty otrzymane przez rząd, świadczą o tem wymownie; na skutek tej sytuacji został poczyniony szereg kroków, zmierzających do zaakcentowania i umocnienia stanowiska polskiego. W tym celu wystosowano do Włoch i Stanów Zjednoczonych noty następnie w tych dniach mają się udać do Rzymu p. Halban, do Paryża p. Grabski, ażeby tam umocnić stanowisko Polski. Konferencja pomiędzy wymienionymi a p. Witosem, która odbyła się w dniu dzisiej, miała doprowadzić do ostatecznych rozstrzygnięć w sprawie poczynienia tych i szeregu jeszcze innych kroków, związanych ze sprawą śląską.

Francja realnie zaznacza swą przyjaźń dla Polski.

Warszawa. (EE.) Radio. „Przegl. Wiecz." donosi, że Francja pragnie dopomódz rządowi angielskiemu w usunięciu trudności na Wschodzie tureckim w zamian za ustępstwa angielskie na rzecz Polski w sprawie Górnego Śląska

Krzyżackie metody przed forum opinji świata.

Bytom. (EE.) Radio. **Na podstawie zeznań jeńców niemieckich ustalono, że dowódcy oddziałów niemieckich pozwalają bezkarnie rabować ludność polską i polecają mordować wziętych do niewoli jeńców.**

—oo—

Nowe trudności w porozumieniu się litewsko-polskiem.

Bruksela (EE.) Radio. — **W piątek t. t. odbyło się ostatnie posiedzenie konferencji polsko-litewskiej, którą odroczono do czasu najbliższej sesji Ligi Narodów. Delegacje złożyły 2 nowe projekty układu polsko-litewskiego**, sprzeczne z projektem Hymansa. **Sytuacja jest naprężona, tak, że zachodzi możliwość unicestwienia pozytywnych wyników rokowań.**

Nowe trudności w porozumieniu polsko-litewskiem

Paryż. (PAT.) Delegacja litewska komunikuje: Nota potwierdzająca jakoby delegacja litewska i polska przyjęły za podstawę rokowań projekt Hymansa oraz jakoby delegacja litewska zaproponowała przyjęcie do tych rokowań przedstawicieli Ziemi Wileńskiej zajętej przez gen. Żeligowskiego, nie odpowiada prawdzie. W rzeczywistości delegacja litewska zgodziła się na kontynuowanie rokowań na podstawie projektu Hymansa, natomiast delegacja polska postawiła za warunek prowadzenia dalszych rokowań przyjęcia przedstawicieli Ziemi Wileńskiej zajętej przez gen. Żeligowskiego w tym samym charakterze co dwie główne strony obradujące. Warunek ten został odrzucony przez delegację wileńską jako sprzeciwiający się całkowicie warunkom ustalonym w decyzji Rady Ligi Narodów, dotyczącej konferencji brukselskiej. Ze względu na sytuację wytworzoną, rokowania dotyczące części zasadniczej zostały zawieszone. Mówią, że konferencja w Brukseli zostanie zerwana.

MOŻE SIĘ ODBĘDZIE NARESZCIE.

Paryż. (PAT.) Havas. Wedle „L' Oeuvre" posiedzenie Rady Najwyższej ma się odbyć w Boulogne między 10. a 14. bm.

—oo—

—oo—

Tak samo łatynizacja Rosji doprowadziłaby do tego, że kościół rusyfikowałby Polaków, że biskup-Rosjanin mógłby łatwo spełniać rolę ks. Ulczki lub rolę Irlandczyka — amerykanizatora.

Lecz obawy te są płonne. Chęć Rosji przechodzenia na katolicyzm objawia się... we wsiach potemkinowskich. Po edykcie tolerancyjnym nikt na unię nie przeszedł, na katolicyzm łaciński wyjątki. Na gruzach obecnych długie lata nic nie wyrośnie. Z objawów reakcji i z specyficznie wielkoruskich psychoz religijnych nie zakwitnie nic dla Rzymu jeszcze bardzo długo.

W każdym wypadku dla Polaków w Rosji, dla ochrony przed wynarodowieniem, musimy żądać własnej polskiej hierarchji, tak samo jak dla Ameryki, Bukowiny, czy innych diaspor polskich.

Zaznaczyć wypada mimochodem, że wysunięto w naszej prasie projekt „protektoratu" Polski nad katolicyzmem na Wschodzie. Forma nie jest obrana szczęśliwie.

Tego rodzaju instytucja, stosowana niegdyś do Turcji, Chin, może być snadnie a bezpotrzebnie interpretowana, jako ingerencja w cudze sprawy wewnętrzne. Nie państwowy protektorat, ale ideowa, duchowa, silna więźba z narodem.

Powtarzamy, że w zabiegach o pojednanie Rosji z Rzymem, dużo jest iluzji, a nawet humbugu.

Ale pewne sfery robią już z tych zdarzeń atut polityczny. Są to te sfery duchowieństwa i inteligencji ruskiej, które płyną na powierzchni jątrzeniem, które buntują lud przeciw Rzeczypospolitej, a które też próbują terroryzować Polaków, przedstawiać swe sukcesy w przesadnych barwach, by podtrzymywać nastrój zamętu.

Ks. Szeptycki nazywa misję swą „czysto religijną".

Dlatego djecezjanie i ściślejsi kompatrjoci — wmawiają w tłum, że tam, na Zachodzie, gotują się, dzięki dyplomacji ruskiej, straszne niespodzianki dla Polaków. Dzięki autorytetowi metropolity Andrzeja u ludu, rozdmuchuje się tę djecezjalną wielkość na europejską miarę.

Kłamie się o sukcesach politycznych ks. Szeptyckiego, o jakichś audjencjach i przyrzeczeniach, których pośnik nie składał, mówi się o Jezuitach (którymi straszy się ogół jak masonami), gdy tymczasem planami arystokraty-mnicha zainteresowali się (jak nas informują z miarodajnych sfer kościelnych) tylko redemptoryści, zakon znowu nie tak wpływowy w katolicyzmie.

Kampanję przeciw nam prowadzą nasi wrogowie dwojako: wewnątrz, siejąc fałszywe pogłoski i zohydzając nasze czynniki państwowe.

Na zewnątrz informując po swojemu te postronne koła wpływowe, które są nieprzychylne, lub nieufne nam.

Bez konkretnych dowodów nie chcemy stawiać ks. Szeptyckiemu zarzutu, że dopuścił się zdrady stanu. Bo taką zbrodnią jest, gdy obywatel ziem Rzeczypospolitej zagranicę udaje się, by pracować dla oderwania tych ziem od Rzeczypospolitej.

S. P.

—oo—

Opinja ludowców w sprawie wileńskiej.

(Od naszego korespondenta warszawskiego.)

Warszawa, 3. czerwca 1921.

(K.) Wśród członków stronnictwa ludowego w żywy sposób są omawiane ostatnie propozycje p. Hymansa. Naogół przeważa przekonanie, iż pomimo liczne zastrzeżenia, jakie by można było wysunąć w stosunku do tych propozycji, są one jednak takimi, które mogą stanowić podstawę do dalszych pertraktacji. Odrzucenie propozycji p. Hymensa byłoby zdaniem tych kół o tyle możliwem, o ile by nie stanowiła na stanowisku negacyjnem w stosunku do wszelkich prób zbliżenia z Litwą. Natomiast, gdy się pragnie dojść do porozumienia jakiegokolwiek, jest niezbędnem stanąć na takiej płaszczyźnie, która by umożliwiała obydwu stronom na zasadzie zgodnego porozumienia możność dalszego rozwijania harmonijnego sąsiedzkich stosunków. Drugą możliwością było zerwanie pod tym, czy innym pretekstem pertraktacji z Litwinami i doprowadzenie do przyłączenia ostatecznego Wilna i Wileńszczyzny. To ostatnie rozwiązanie zdań kół ludowych nie nadaje się zupełnie obecnie do dyskusji.

—oo—

Trudna sytuacja w minist. spraw zagranicznych.

(Od naszego korespondenta warszawskiego).

Warszawa, 3. czerwca.

(K.). Stan ekonomicznego przesilenia, jaki się wytworzył w ministerjum spraw zagranicznych, odbija się w sposób bardzo ujemny na działalności takowego. Obecny kierownik p. Jan Dąbski pomimo najszczerszych chęci nie jest w stanie zapobiedz szeregowi ewentualności i nie może prowadzić śmialej, o zdecydowanym obliczu polityki, która mogłaby liczyć na jakieś realne korzyści ze względu na brak poczucia ustalenia nowej sytuacji i stąd niemożność prowadzenia akcji na dłuższą i szerszą metę. Wobec takich warunków należałoby uważać za najbardziej wskazane, aby sprawę unormować w ten sposób, żeby p. Dąbski mógł mieć możność takiego działania, jak tego wymaga chwila obecna. Ogrom odpowiedzialności, pietrzący się nad kierownikami naszej nawy państwowej powinien wreszcie otrzeźwić wszelkich polityków partyjnych i zmusić ich do rzetelnego zastanowienia się nad swoją dotychczasową taktyką, opartą na animozjach osobistych.

Z obrad Sejmu.

Warszawa. (PAT.) Na piątkowem posiedzeniu Sejmu w dalszym ciągu załatwiania porządku dziennego głosowano nad sprawą organizacji Izby kontroli. Poprawkę p. Osieckiego (lud.) że prezesa Izby kontroli mianuje prezydent nie na wniosek marszałka, lecz na wniosek prezydenta ministrów odrzucono 107 głosami przeciwko 52, a natomiast przyjęto poprawkę p. Dubanowicza (n. zj. lud.) że wniosek taki ma pochodzić od całej Rady ministrów. — Następnie całą ustawę przyjęto w drugiem i trzeciem czytaniu.

P. Sikora przedstawił sprawozdanie komisji rolnej o projekcie rządowym ustawy w sprawie utworzenia państwowego banku rolnego. Rozprawę odroczono.

Przystąpiono następnie do wniosku nagłego Z. L. N. w sprawie zastosowania ustawy z d. 18 grudnia 1920 o nadaniu ziemi żołnierzom. Nagłość wniosku po uzasadnieniu jej przez p. Czetwertyńskiego przyjęto, a wniosek sam odesłano do komisji wojskowej i rolnej.

Obradowano następnie nad nagłością w sprawie krwawych zajść w Zagłębiu Dąbrowskiem.

Przemawiali w tej sprawie p. Arciszewski (soc.), minister spraw wewnętrznych Skulski — oraz p. Łańcucki (kom). Ponieważ w czasie głosowania nad nagłością okazał się brak kompletu w Izbie, marszałek zamknął posiedzenie naznaczając następne na najbliższy czwartek na godzinę 4 popołudniu.

Dokoła sprawy górnośląskiej.

O LIKWIDACJĘ POWSTANIA.

Bytom. (PAT.) Wychodzące w Katowicach „Gazeta Robotnicza", organ P. P. S. w artykule wstępnym p. t.: „O zlikwidowanie powstania" pisze między innymi: Powstanie śląskie miało potężne znaczenie jako protest ludu polskiego przeciwko krzywdzie. Potrzeba było żywiołowego wybuchu, aby nasze szanse poprawić. Powstanie na Górnym Śląsku rozerwało sieci dyplomatyczne, — które objąć lud polski na Górnym Śląsku wraz z całą Polską. Pokazało całemu światu, że z lu-

Kinematograf kronikarza.

—o—

Kroniki tego tygodnia pisać nie miałem. Postanowienie to nieodwołalne stało w związku przyczynowym z ostatnią, wczoraj zbitą szklanką w domu podpisanego.

Po długiej naradzie familijnej, po wyczerpaniu wszelkich „pro" i „contra" — uchwalono, abym udał się bezwarunkowo do huty szkła pod Żółkwią w celu zakupienia dwu szklanek i jednego spodeczka, co, jak najdokładniejsze obliczenia fachowe udowodniły, wypadnie wraz z podróżą i kosztami utrzymania przez sześć godzin o 150 proc. taniej od cen płaconych za ten luksusowy artykuł we Lwowie.

I bylibyście Sz. Czytelnicy nie mieli dziś kroniki — stanowczo nie, gdyby nie... dyrekcja kolejowa!

? ? ?

Tak! Gdy bowiem w dniu poprzedzającym planowany mój wyjazd, zwróciłem się dla pewności do dyrekcji kolejowej z prośbą o podanie mi godziny, w której pociąg do Żółkwi odchodzi, z rozbrajającą naiwnością odpowiedziano mi przez telefon, że „przykro nam bardzo, ale — nie mamy rozkładu jazdy i nie wiemy nic a nic o godzinie odjazdu żółkiewskiego pociągu! Ani o jego przyjeździe! Nie wiemy nawet, czy wogóle przyjeżdża kiedy! Ten pan zaś, który możeby coś o tem wiedział — choć bardzo wątpimy — wyszedł w tej chwili z biura".

Dlatego to zostałem, pijąc wczoraj herbatę blaszaną kwaterką od mleka, dlatego zabrałem się do napisania tej kroniki.

Jadę jutro dopiero w handlowo-szklannych sprawach, wiem już bowiem dokładnie, o której godzinie pociągi odchodzą. A wiecie, gdzie na wypadek najlepiej można poinformować się w sprawach kolejowych?? Nie?...

W urzędzie podatkowym.

*

Nie mogę zgodzić się na pesymizm p. Karola Irzykowskiego, z jakim wyraża się o futurystach i futuryzmie w naszej literaturze, nie rokując mu długiego żywota. Jestem zupełnie innego zdania od dawna, odkąd pojawiły się utwory „Młodożeńca", a już z chwilą, gdy od przyjaciela mego, który cierpiąc na rozstrój nerwowy popełnił kardynalne głupstwo i niedawno został „nowożeńcem", gdy więc od tego przyjaciela otrzymałem list — z tą chwilą nabrałem dla futuryzmu tak silnego nabożeństwa, że nawet tak objektywnie, krytycznie i rzeczowo napisana rozprawa jak „Futuryzm i szachy" nie wytrąci mnie z równowagi i nie wyrwie z koła wielbicieli najnowszego kierunku w literaturze.

Dlaczego?

Nie będę uzasadniał mojego entuzjazmu frazesami. Przytoczę tylko wyjątki z listu, które bogactwem słownictwa, przepiękną formą językową, jej przejrzystością i lapidarnością, same za siebie mówią, malując — wbrew supozycjom p. Irzykowskiego — przyszłość świetną i rozkwit bajkowy. Pisze mi mój przyjaciel:

„Artur (kolega nasz wspólny) gryzipiórzył w głodotwórni miejskiej", gdzie zauważono, że „silnie męcigłowił"...

Aż pewnego razu siedząc „w woniodajnej koło pędni" — runął łbem w „górochmurne bytowanie" i... zginął.

Dowiedziano się, że „zpuzapował" pół miljona i to go skłoniło do samobójstwa! Szczęśliwy.

„Nowożeniec" donosi mi dalej, że mile mu życie płynie, że wspólnie „z anielicą piosenkują" wieczorami, „paluszkując na dźwiękopudle", lub słuchają „słowi-pienia w gaju-gęstwi"...

Kończy wreszcie list zasyłając dla żony mej „ciumoracji" i „rękociumy" a dla nas obojga „niżkuchylne kiwokłony".

No pokażcie mi Sz. Czytelnicy język bardziej obrazowy! Konia z rzędem temu, kto lepiej określi przekroczenie siódmego przykazania — jak mój przyjaciel uwzględniający... ducha czasu i określający tak jędrnie pół miljonową kradzież w aprowizacji miejskiej lane słowa powołane przez „nowożeńca" do bujnego życia — się ustępują chyba przejrzystością pojęcia „głodotwórni", ani pojęciu tak ogromnie rozwlekłego u nas „puzapowania".

*

„Chwała Bogu — jest coraz lepiej, a będzie wkrótce zupełnie dobrze", — taką sentencję wygłosił wczoraj woźny Bryś, pełniący swe funkcje nienagannie przy sądzie karnym na Batorego — a zapytany: na jakich podstawach buduje takie różowe horoskopy, odparł „Dzasz pan —

dem polskim liczyć się potrzeba i jako ostrzeżenie i protest spełniło swoje zadanie. A teraz zjawia się pytanie, czy należy dążyć do utrzymania go aż do ostatecznego zwycięstwa. Tu „Gazeta Robotnicza“ dochodzi do wniosku, że powstanie nie może i nie powinno za sobą pociągnąć wojny między Polską i Niemcami i dlatego powinno być zlikwidowane, co nie jest rzeczą prostą i łatwą. — Likwidacja musi odbyć się na podstawie dobrze rozpatrzonego planu i po otrzymaniu od ententy całego szeregu gwarancji, a więc, aby ententa nie dopuściła do dalszych ruchawek niemieckich i prowokacji, aby w tym celu utworzono linię demarkacyjną, aby ogłoszono całkowitą amnestję, aby stworzono wydział wykonawczy stronnictw politycznych w charakterze przedstawicielstwa ogólno-polskiego na Górnym Śląsku, któreby miało wpływy i prawa w zakresie administracji, sądownictwa itd. Zakończenie powstania nie jest i nie może być rezygnacją, powinno zaś mieć jeden cel i jeden motyw: stwierdzenie, że było ono protestem przeciwko krzywdzie i żądaniem od mocarstw sprzymierzonych rychłej decyzji sprawiedliwej, czego domaga się bohatersko wyrażona wola ludu polskiego na Górnym Śląsku. Zakończenie powstania powinno się odbyć pod hasłem pokoju i sprawiedliwości.

ANGLJA JAKO BEZSTRONNY OBROŃCA PRAW POLSKI NA GÓRNYM ŚLĄSKU.

Londyn. (PAT.) Havas. Dzisiejszy „Times“ domagają się w artykule wstępnym w sposób stanowczy jak najrychlejszego zwołania Rady Najwyższej dla zajęcia się sprawą Górnego Śląska. Dziennik wskazuje na niebezpieczeństwo, że Korfanty będąc chytrze sprowokowanym przez Niemców, mógłby spowodować najbardziej niepożądany incydent. Nawiązując do sprawozdania swego warszawskiego korespondenta, że wysłanie na G. Śląsk wojsk angielskich wywarło w Polsce silne wrażenie i że Polacy wcale nie pragną, aby ich rodacy, powstańcy albo niepowstańcy znaleźli się w stanie konfliktu z Anglikami, dziennik pisze: Społeczeństwo angielskie odwzajemnia się społeczeństwu polskiemu identycznemi uczuciami. Unicestwienie Polski przemocą było zbrodnią, która zawsze głęboko poruszała najszlachetniejszych mężów stanu Anglji. Wojska angielskie — piszą dalej „Times“ — idą na Górny Śląsk nie po to, aby obalić traktat, któremu Polska zawdzięcza swoje zmartwychwstanie, ani też, aby zmniejszyć jej prawa z tego traktatu wypływające, lecz po o, aby domagać się utrzymania w mocy tegoż traktatu. Anglja uważa, że wojska te będą tam przyjęte jako bezstronni obrońcy tego porządku publicznego, bez którego żaden pokój ani też pomyślność nie mogłaby być przywrócona na Górnym Śląsku.

Bytom. (PAT.) Wczorajsze pisma niemieckie donosiły, że Anglicy zajęli Strzelce i maszerują na Gliwice. Dziś te same pisma z przykrością dla siebie donoszą, że o przybyciu Anglików do Gliwic nie ma mowy i że zajęli oni tylko pas neutralny za Strzelcami, aby oddzielić walczące oddziały polskie od niemieckich.

P. ST. GRABSKI WYJEŻDŻA DO PARYŻA W SPRAWIE GÓRNEGO ŚLĄSKA.

Warszawa. (PAT.) Dziś wyjeżdża do Paryża w związku ze sprawą Górnego Śląska prezes sejmowej komisji spraw zagranicznych, p. St. Grabski.

POMÓŻMY WDOWOM I SIEROTOM PO POWSTAŃCACH.

Warszawa. (PAT.) Przy centralnym komitecie Czerwonego Krzyża dla Górnego Śląska utworzył się wydział opieki nad dziećmi i sierotami po poległych, który zwraca się do obywateli i instytucji w całej Polsce o poparcie jego celów.

HOJNY DAR NACZELNIKA PAŃSTWA NA RZECZ GÓRNEGO ŚLĄSKA.

Waraszawa. (PAT.) Naczelnik Państwa ofiarował na rzecz pomocy humanitarnej dla ofiar ostatnich wypadków na Górnym Śląsku ze sum oddanych do jego dyspozycji kwotę 1,500.000 marek przesyłając powyższą sumę do rąk p. Federowicza, jako przewodniczącego Komitetu Obrony Śląska w Krakowie.

AMERYKA DLA GÓRNEGO ŚLĄSKA.

Warszawa. (PAT.) P. Maksymiljan Nowak, dyrektor generalny Broodway Finance Corporation w Ameryce złożył na ręce Naczelnika Państwa miljon marek polskich na pomoc dla ofiar ostatnich wypadków na G. Śląsku.

—oo—

RZĄD ŁOTEWSKI ZAPEWNIA O SWEJ ŻYCZLIWOŚCI WZGLĘDEM POLSKI.

Warszawa. (EE.) Radio. Poselstwo łotewskie wyjaśniło rządowi polskiemu w związku z faktami nielojalności urzędników łotewskich wobec Polaków, że rząd łotewski życzliwie traktuje obywateli narodowości polskiej, szkolnictwo polskie i polskich właścicieli majątków. Łotewski aparat urzędowy jest jednak jeszcze bardzo niewyszkolony, z oddzielnych więc wypadków nielojalnego zachowania się urzędników wobec polskich obywateli Łotwy nie należy wyciągać daleko sięgających wniosków.

—o—

CZICZERIN TŁUMACZY SIĘ.

Warszawa. (PAT.) Biuro prasowe ministerstwa spraw zagr. komunikuje: W odpowiedzi na notę ministerstwa spraw zagr. komisarz ludowy dla spraw zagranicznych Rosji sowieckiej przesłał następującą depeszę: Ks. Sapieha, minister spraw zagranicznych, Warszawa. Wskutek starannych dochodzeń, wszczętych w celu wyjaśnienia słuszności powtarzanych zarzutów, podawanych w Pańskich depeszach, odnoszących się do rzekomej działalności naszych władz miejscowych, sprzecznej z zasadami traktatu ryskiego, jestem dziś w możności oświadczyć Panu, że z całą pewnością zostało ustalone, iż wymieniony Iwlew brał udział w organizacjach bojowych, skierowanych przeciwko armji i rządowi polskiemu w okresie działań wojennych między Polską a Rosją. Mogę Pana zapewnić, że organizacje te przestały istnieć z chwilą ukończenia wojny pomiędzy tymi dwoma krajami. Co się tyczy Iwlewa, to jeszcze przed tym terminem został usunięty ze swego stanowiska, zapewne z powodu przestępstw, i od tej chwili nie znajduje się on w żadnych stosunkach pośrednich albo bezpośrednich z naszym rządem.

Obecnie nie został utworzony żaden nowy oddział wojskowy w częściach republik sowieckich sąsiadujących z Polską, w szczególności nie została utworzona żadna grupa komunistyczna, ani żaden oddział litewski albo białoruski. Odnośne informacje co do rzekomych formacji są rezultatem pomyłki lub nieporozumienia i nie odpowiadają rzeczywistości. Rezultat dochodzeń wszczętych w sprawie innych zarzutów przeciwko republice sowieckiej zostanie zakomunikowany Panu niezwłocznie. Rząd rosyjski ma bezwzględny i szczery zamiar zachowania ściśle i wiernie zasad traktatu zgodnie z jego literą i duchem, oraz szczegółowe wykonanie wszelkich zobowiązań z niego względem Polski wypływających. Właśnie w celu rozwoju w tym duchu przyszłych stosunków pomiędzy dwoma narodami, obywatel Karachan został delegowany przez rząd rosyjski w charakterze przedstawiciela pełnomocnego do Warszawy, gdzie, ufamy głęboko, działalność jego przyczyni się do ustalenia węzłów przyjaźni i dobrego sąsiedztwa szczęśliwie nawiązanego pomiędzy Polską i Rosją. Komisarz ludowy do spraw zagranicznych — Cziczerin.

SZTUCZNIE SKONSTRUOWANY RZĄD CHWIEJE SIĘ.

Berlin. (EE.) Radio. Niemiecka większość rządowa sztucznie wytworzona w związku z przyjęciem ultimatum — rozpada się. Socjaliści nie zgadzają się na współpracę z niemiecką partją ludową, demokraci wycofaliby się z rządu, stworzono bez udziału niemieckiej partji ludowej. W berlińskich kołach politycznych przewidują możliwość ustąpienia Wirtha.

CZĘŚĆ PAROWOZÓW JUŻ NADESZŁA.

Warszawa. (EE.) Radio. Na poczet przyznanych Polsce z repartycji mienia niemieckiego lokomotyw otrzymano już dotąd 58 sztuk.

WAŻNE PORTY HANDLOWE W RĘKACH BIAŁOGWARDZISTÓW ROSYJSKICH.

Moskwa. (PAT.) BK. Pod osłoną bagnetów japońskich opanowali białogwardziści Władywostok i Nikolsk Usuryjski.

Dowództwo nad armją objął gen. Wierbickij.

—o—

POŻĄDANA REDUKCJA.

Warszawa. (EE.) Radio. Liczbę pracowników cywilnych w DOGenie zredukowano do 20 proc.

MILJONÓWKA.

Warszawa. (PAT.) Wygrana miljona marek padła w dniu dzisiejszym na nr. 0.722.538.

nie — a to chyba jest błogosławieństwem dla roli, będzie urodzaj... „Puzapp“ sprowadza się do nas..“ będzie wszystko tańsze i w większej ilości“. Uśmiechnął się znacząco i poszedł na korytarz, aby wywołać jakiegoś „mącznego“ świadka.

Ja zostałem jeszcze na korytarzu, aby, z obowiązku dziennikarskiego — zaczerpnąć „u źródła“ garść wiadomości, a gdy znalazłem się w parterze — oczom moim przedstawił się niezwykły widok: oto zdawało mi się, że albo jestem w przedsionku sali koncertowej, albo w foyer teatru! Elita towarzystwa! Wspaniałe toalety, kapelusze bezcenne, biżuterja droga, a gęsto rozmieszczona — jak na jubilerskiej wystawie. Każda z pań z torebką, pakunkiem, walizką lub w towarzystwie służącej obładowanej jak wielbłąd.

Zdumiony patrzyłbym długo nie rozumiejąc, gdyby nie poczciwy p. Bryś, który widząc to moje zdumienie, szepnął uśmiechnięty:

„To śniadanie i obiad dla inkwizytów“. Przymrużył lewe oko i szepnął: „Oj — panie dobrodzieju — nasz pensjonat ogromnie „wyinteligentniał!“

*

Zbliżają się wakacje! No — wreszcie człowiek odsapnie i porzuciwszy troski z miastem związane, całą piersią wchłaniać będzie „świeży klimat“ i to za stosunkowo bardzo umiarkowaną cenę. Bo przecież w stosunkach obecnych — przy tak szalenie podwyższonych poborach — jakichś tam 25 czy 30 tysięcy marek za dwa pokoiki bez drzwi, okien, podłóg i sufitu, które to dodatki ma lokator swoim uzupełnić kosztem — nie przedstawiają żadnych trudności, aby je pokryć lekko i w uroczych Brzuchowicach np. zamieszkać, gdzie oprócz rozmaitych innych przyjemności mają letnicy możność zachwycania się wspaniałą iluminacją, co piątku wieczorem, urządzaną przez stałych mieszkańców letniska. Nie mogę więc wprost zrozumieć złośliwości p. radcy Drapalskiego, z jaką zapytał szczęśliwego posiadacza willi w Brzuchowicach o cenę dwu pokoików na sezon. Usłyszawszy, że tylko 20 tysięcy wynosi „sezon“, zapytał czy jest stajnia. Na pytanie właściciela — czy konie trzymać pragnie— odparł p. radca, że nie, tylko stajnia jest niezbędną na pomieszczenie tego osła, który to mieszkanie wynajmie! Złośliwość nie do uwierzenia!

*

Miał rację p. Bryś mówiąc, że będzie lepiej. Widome znaki polepszenia się stosunków już dają się odczuć. Do szpitala i na klinikę nie przyjmywano do niedawna. Dziś już się chorych przyjmuje z małemi zastrzeżeniami naturalnie. Oto chory ma przynieść ze sobą: łóżko, pościel, bieliznę, żywność, opał i lekarstwa; powinien mieć własną usługę i wolno mu wzywać lekarza z miasta.

Za te ulgi opłaca należytość zgóry i stosuje się ściśle do regulaminu szpitalnego.

Leon Żypowski.

Wolny przemysł w Rosji.

„Journal de Geneve“ donosi, że rząd rosyjski przygotowuje dekret, przywracający wolność małego przemysłu i regulujący sposób wydzierżawiania miniejszych przedsiębiorstw osobom prywatnym lub towarzystwom. Przywrócony zostanie również ruch osobowy na kolejach w celu odciągnięcia ludności z miast przemysłowych, którym grozi głód.

BEZTERMINOWE URLOPY.

Warszawa. (PAT.) Minister wojny gen. Sosnkowski wydał następujący rozkaz:

Rozkazuję bezterminowo, bez prawa do poborów urlopować:

a) wszystkich szeregowych, którzy w roku 1920 wstąpili ochotniczo do wojska i nie należą do roczników 1889 i 1900

b) wszystkich szeregowych, którzy w latach 1918, 1919 i 1920 wstąpili ochotniczo do wojska polskiego bez względu na rocznik o ile wysłużyli w wojsku łącznie z ewentualną służbą w armjach zaborczych, w korpusach wschodnich i legionach przynajmniej 24 miesięcy i więcej i o ile przy tem są obarczeni rodziną i zgłoszą ustnie prośbę o bezterminowe urlopowanie.

Powyższe bezterminowe urlopowanie ma być przeprowadzone we wszystkich oddziałach broni i służby łącznie z marynarką wojenną.

KRONIKA.

Kalendarzyk.

Dziś rz. kat. B. 3 po Św.; gr. kat. N. 5. Slipor. Jutro rz. kat. Norberta; gr. kat. Symeona. — Wschód słońca 3·20, zachód 7·23.

Repertuar teatru miejskiego.

W niedzielę popoł. »Ewa« — o g. 7·30 wieczór »Pajace« i »Cavalleria«.

W poniedziałek o 7·30 wieczór »Czar munduru«.

We wtorek »Tajfun«, występ Brydzińskiego.

Mały teatr miejski (ul. Grodecka 2 b.)

W niedzielę »Don Juan«, występ Brydzińskiego.

W środę »Don Juan«, dramat Rittnera, występ Brydzińskiego.

Początek przedstawień o godz. 7·30 wiecz.

We Lwowie.

— **Przerwa... bez przerwy!** Połączenie telefoniczne między Lwowem a Warszawą przerwane.

Z powodu burzy część radjodepesz odpadła.

— **Pomoc doraźna dla Górnego Śląska.** Komitet obywatelski we Lwowie podjął zorganizowanie kolumny sanitarnej dla Górnego Śląska, której nadano nazwę „Czołówka chirurgiczna m. Lwowa". Obliczona ona na 50 łóżek, tabor stanowi 10 wozów i 20 koni. Do czołówki tej należy osobna komisja kąpielowo-desinfekcyjna, zaopatrzona w bieliznę. Z Czerwonego Krzyża uzyskano znaczną ilość bielizny i leków — oprócz tego oddział miejscowy Czerw. Krzyża skompletował potrzebny personal złożony z 28 osób. Kierownikiem czołówki zostać ma dr. Sławiński, który w pracach organizacyjnych tejże bierze gorliwy udział.

— **Na Górny Śląsk.** Sokół Macierz urządza w sobotę, 11 bm. we własnych salach „Wieczór rozmaitości".

— **Komitet spisko-orawski we Lwowie** odbył z inicjatywy red. Bol. Wysloucha i prof. dra Tad. Hilarowicza konstytuujące zebranie w dniu 29. maja br. Oprócz inicjatorów obecni byli na zebraniu pp. dyr. Stan. Majerski, radca skarb. Alfred Brandowski, p. Józef Jedlicz-Kapuściński, major Mokłowski i reprezentant młodzieży. Nadto zgłosili swój udział pp. prof. dr. Stan. Niemczycki (harcerstwa) i prof. dr. B. Fuliński (Towarzystwa Krajoznawczego) — Komitet uchwalił przemienić się w sekcję spisko-orawską Komitetu Obrony Kresów Zachodnich we Lwowie, co komitet ten przyjął na posiedzeniu w dniu 31. maja br. do zatwierdzającej wiadomości.

— **Dr. Gałecki**, gener. delegat, wyjechał na kilkutygodniowy urlop do Krynicy. Zastępstwo objął wiceprezydent namiestnictwa, p. Zmny.

— **Zbiórka na bursę Kościuszki** dziś, w niedzielę, 5 bm.

— **Ulewa w słońcu.** Wczoraj popołudniu przed godz. 4 na pogodnym słonecznym niebie przesunęła się od południowego-wschodu, poprzedzona chwilowym wichrem, ciężka chmura i lunęło jak z cebra. Strugi deszczu kapały się w złocistych promieniach słonecznych na zachodnim nieboskłonie, który wkrótce zaciemnił się też, a z chmury spadł grad, któremu towarzyszyły grzmoty i pioruny.

— **Nagonka endecka na burmistrza Gródka Jagiellońskiego.** Jak wysoce nieuczciwej metody chwytają się zdeprawowane jednostki z endecji przeciw przeciwnikom politycznym, świadczy fakt, jaki zaszedł w Gródku Jagiell. Burmistrz tamtejszy p. Stan. Le Bouton, długoletni prezes „Gwiazdy", Domu ludowego, Powiat. organizacji handlowej i Powiat. organizacji P. S. L., który bardzo gorliwie pracował dla mieszkańców miasta, atakowany był bezustannie przez wskazane wyżej jednostki, wreszcie w lwowskim organie endecji pojawił się sążnisty atak, zawierający bardzo ciężkie a bezpodstawne, jak wykazało późniejsze śledztwo sądowe, zarzuty, uwłaczające w wysokim stopniu czci zasłużonego dla miasta obywatela. Krecia robota, mająca na celu ubezwładnienie zupełne przeciwnika, przyniosła nawet chwilową radość w obozie autorów nagonki, do których wciągnięto i miejscowego przodownika policji państwowej Ilnickiego. P. Le Boutona aresztowano i odstawiono do więzienia lwowskiego, skąd w krótkim czasie wypuszczono go, albowiem energiczne śledztwo sądowe wykazało zupełną bezpodstawność zarzutów. Ciężka krzywda, jaka się stała p. Le Boutonowi spada na sumienie owych nieuczciwych jednostek, ludność zaś miejscowa dała mu pełną satysfakcję, witając go tłumnie i owacyjnie po powrocie z więzienia.

— **Ze świata teatralnego.** Dwaj wybitni artyści sceny lwowskiej zostali zaangażowani przez teatr „Rozmaitości" w Warszawie, a mianowicie p. Chaberski, jako reżyser i aktor, a p. Rydzewski jako aktor. J Publiczność nasza, mimo, że przywykła do tego, że Lwów muszą opuszczać najlepsze talenty, z żalem szczerym żegna ich, z którymi zadzierzgnęła tak silne węzły sympatji.

— **Z teatru Polskiego** Szyfmanna zjechać ma do Lwowa na lipiec do sali teatru Małego zespół, złożony z najwybitniejszych artystów tej sceny. Razem z tym zespołem przybyć ma kierownik „Reduty" warszawskiej Juljusz Osterwa. Z początkiem lipca odbyć się mają też dalsze występy p. Adwentowicza.

Sprawy te omawiane były na ostatniem posiedzeniu m. komisji teatralnej, na którem uchwalono od początku sezonu przyszłego otworzyć we Lwowie teatr popularno-operetkowy, jako trzeci miejski teatr.

Wreszcie omawiano także sprawę otwarcia przy teatrze lwowskim szkoły dramatycznej.

— **Brzydkie strony corsa w ulicy Akademickiej.** Od czasu, gdy w każdą niedzielę po „dwunastówce" koncertuje orkiestra wojskowa pod gmachem Izby handlowej przy ul. Akademickiej, gromadzą się tu tak olbrzymie tłumy strojnych spacerowiczów, że niepodobna się przecisnąć nie tylko przez chodnik, ale także przez ulicę. Niczby nie było w tem złego, lecz z tej okazji całe grupy osób z pozoru inteligentnych, zajmuje trawniki i depce je niemiłosiernie. Należy temu bezzwłocznie zaradzić, jak również zapobiedz jak najrychlej nieszczęściu, które mogłoby się zdarzyć z tego powodu, że dorożkarze i automobiliści wjeżdżają niemal pędem w to kłębowisko ludzkie. Na godzinę południową w niedzielę powinno się bezwarunkowo zamknąć część ulicy Akademickiej dla wszelkiego ruchu kołowego.

— **Wiec urzędników z wykształceniem akademickiem** odbędzie się dziś, w niedzielę, 6 godz. 10 przedpołudniem w sali Kasyna i Koła lit. art.

— **Z polskiego Towarzystwa przyrodników im. Kopernika.** Posiedzenie naukowe oddziału lwowskiego, odbędzie się we wtorek, 7 bm., o g. 6 wieczorem, w sali instytutu geologicznego uniwersytetu ul. Długosza 8. Na porządku dziennym: 1) Odczyt prof. dra Henryka Arctowskiego „O bogactwie potasowem Polski"; 2) Luźne komunikaty.

— **Ze sprzedaży miljonówki** uzyskał skarb państwa dotychczas 1 miljard 800 miljonów marek. Do sprzedania jest jeszcze zapas miljonówek za 3 miljardy 200 miljonów mk.

— **O cukier na konfitury i marmeladę.** Obfitość kwiecia na drzewach owocowych wskazuje, że może być w bieżącym roku znaczny urodzaj owoców. Zazwyczaj na okresy letnie gospodarstwa domowe konsumowały spore ilości cukru na konfitury i marmeladę, która w bardzo wielu domach zastępuje omastę na chleb dla dziatwy. Dziś jeszcze nie można żądać takich, jak dawniej ilości cukru na te bardzo pożyteczne w gospodarstwie domowem cele, jednak powinno Ministerstwo aprowizacji wydzielić na lipiec i sierpień jakieś, choćby minimalne racje cukru pozakontyngentowego, nawet po wyższych nieco cenach, dla gospodarstw domowych na smażenie konfitury, czy marmelady.

— **Tragedja lotnicza.** Kapitan lotnik Poznański, krakowianin, wzniósł się w środę rano z lotniska lwowskiego wśród mgły w kierunku lasu Biłohorszczy. Aparat z niewiadomej przyczyny runął z wysokości i uległ zniszczeniu, a kapitan Poznański został ciężko pokaleczony. Przeniesiono go do sanatorjum Czerw. Krzyża, gdzie po operacji, nie odzyskawszy przytomności zmarł w piątek rano.

— **Cui bono?** Na przystanku tramwajowym koło Silbersteina przy ul. Legionów zgotował wczoraj publiczności konduktor wozu KD nr. 216 o godz. 7 wieczorem, w czasie ulewnego deszczu dość dziwną niespodziankę. Do wozu wpuścił tylko niewielką liczbę osób, pozostałym zaś — mimo, że w wozie było miejsca dużo — zabronił wsiadania, ponieważ, jak oświadczył, musi także dla pasażerów na dalszych stacjach zarezerwować miejsce. Perswazje nie skruszyły wojowniczego konduktora. Ponieważ numeru swego podać nie chciał, świadek sceny zapisał tylko numer wozu, podany przez nas.

Rozumiemy troskliwość konduktora o pasażerów z pod teatru, objuczonych stale górą pakunków i tłumoków, wiemy z własnej obserwacji, że troskliwość podobna nie zawsze bywa bezinteresowną, ale nie może się to dziać w sposób urągający przyzwoitości. P. dyrektor Tomicki zapewne przypomni to odnośnemu konduktorowi.

— **Złote zęby.** Do Jagnyszki Ryżniczyk, ze Smoczej 24, przyszedł przed kilku tygodniami A. Gerstenfeld, przedstawił się jako dentysta i zaproponował, że dla upiększenia fizjognomji zrobi jej złote zęby. Po krótkim targu umowa przyszła do skutku: za 6 zębów miał dostać 4.400 marek. Po wywiązaniu się z zadania Gerstenfeld wziął pieniądze, lecz w niedługi czas potem przekonała się Ryżniczkowa, że uzębienie na zawiasach jest do niczego i że nie odpowiada wysokim zaletom praktycznym, jakie przyobiecał dentysta. Odszukała go tedy i oddała mu zęby, by je przyklepał i poprawił. Los zgotował jej jednak jeszcze większy zawód: dentysta przepadł razem z zębami, a jak kobietę poinformowano, jest poszukiwany przez policję za podobne kawały.

W Polsce i na świecie.

— **Powołanie Jana Kucharzewskiego na uniwersytet Jagielloński.** Z Krakowa donoszą: Senat uniwersytetu uchwalił jednomyślnie powołać wybitnego uczonego p. Jana Kucharzewskiego na katedrę najnowszej historji polskiej na wydziale filozoficznym.

— **600 rocznica śmierci Dantego była obchodzona** uroczyście w Sorbonie. Przewodniczył Poincare; obecni byli prezydent Millerand i Leon Gerhard. Wygłoszono szereg przemówień. Między innymi przemawiał Poincare.

— **Paskarstwo papieru.** Władze krakowskie zakwestjonowały olbrzymią ilość papieru w składach firmy Tobiasz przy ul. Krakowskiej, gdzie aż w 4 magazynach mieściło się około 6 wagonów rozmaitego rodzaju papieru jak kancelaryjnego, pakunkowego, na ustniki do tutek, bibułki cygaretowej. Wszystkie te gatunki papieru sprowadzone przed dawnym czasem z Czech, firma magazynowała w celach zwyżkowych.

— **Przeciw zapijaniu się w niedziele i święta.** Z Warszawy donoszą:

„Wobec stwierdzonych faktów, iż na ulicach miasta w niedziele i święta spotyka się coraz więcej osób, wychodzących w stanie nietrzeźwym z zakładów restauracyjnych, gdzie podawaną jest wódka w filiżankach od kawy, lub w inny sposób obchodzących ustawę ograniczenia i sprzedaży napojów alkoholowych komisarjat rządu polecił roztoczyć ścisły nadzór policji nad pomienionemi zakładami i winnych nieprzestrzegania rozporządzenia pociągać do odpowiedzialności".

— **Wystawa w Rydze — gospodarczo-przemysłowa z jarmarkiem wzorów** otwarta zostanie 31. lipca i potrwa do 28. sierpnia br. Będzie to wystawa międzynarodowa.

TYDZIEŃ LITERACKI

Romantyka codzienności.

—o—

Jako znamienny rys najmłodszej naszej twórczości poetyckiej, wyróżniający ją wybitnie od dzieł z poprzedniego okresu literatury doby przedwojennej, uderza przedewszystkiem brak w niej całkowity pewnych odświętnie uroczystych, obrzędowych, majestatycznie etykietalnych giestów i tonów, bez których nigdy niemal utwory dawniejsze obywać się nie zwykły. Akt twórczości poetyckiej przestał być rytuałem, odprawianiem jakiegoś na tybetańską modłę solennego ceremoniału w godowych szatach, w pontyfikalnym stroju fakirów, z szamańskim repertuarem ściśle odmierzonych hieratycznych poz, namaszczonych ruchów i runicznych zaklęć. Mocno z biegiem lat nadużyty, z rąk do rąk przechodzący podręcznik poetyckiej liturgii, wyświechtał się, zatłuścił od egzotycznych olei i synagogalnych mikstur i zdarł się na fatałachy. Opustoszały na odludziu w ustroniach za siódmą górą i za siódmą rzeką ukryte sekretnie meczety z kapliczkami z kości słoniowej, w których ze stopni ołtarzy w maurytańsko-asyryjskim stylu w jaspisie i alabastrze kutych mufty, szechy i ulemy zebranym dokoła pątnikom delfickie na trójnogach wygłaszali orakuły. Ma się ku końcowi ten astrologiczny okres braminów, bonzów i dalajlamów, dla zbawienia poezji doszukujących się w amuletach, talizmanach i skarabeuszach kamienia filozoficznego jakiejś ezoterycznej, wtajemniczonym tylko adeptom dostępnej alchemji słów, pojęć, dźwięków, przenośni i obrazów. Dogasa już dynastja wiecznie celebrujących mandarynów, a ostatnie jej niedokrewne i rachityczne latorośle sztucznymi surogatami biblijnej mirry i nardu obkadzają już tylko puste, wywietrzałe z wszelkiej treści relikwje. Ale piwniczny zaduch kruchty rozchodzący się z ich trybularzy stracił całkowicie wszelką moc i władzę wprawiania żywych dusz w stan hipnotycznych transów. Osiada jeszcze tylko na dolnych piętrach literatury, nie sięgając jej wierzchołków, gdzie panuje zawsze krystalicznie czysta atmosfera. Ostatni Mohikanie mniszego, anachoreckiego kierunku eremitów, pokutują chyba jeszcze tylko w monastyrach dyletanckiej teozofji i pokątnego okultyzmu, a twórczość ich wykazuje dużo pokrewieństwa z tymi seansami warszawskich spirytystów, gdzie im więcej zwołuje się duchów na astralne wiece przy pukających stolikach, tem dalej zmyka od nich Duch Święty, i łaska Boża, a duch człowieka schodzi ostatecznie na psy, szukając zbawienia w mądrości nóg stołowych.

Poezja młodych przestała pielgrzymować w habicie zakonnym o druidycznych po uroczyskach menhirów, nie składa już ceremonialnych wizyt w przedsionkach Walhalli i nie drapie się na Szklaną górę Monsalwatu. Pieszo, z radośnie po skautowsku bijącem sercem, z podróżnym tobołkiem przerzuconym przez plecy, w pełnym świetle południa, pod wolnem niebem, szerokim ludnym gościńcem, rześka, zdrowiem, nadzieją i otuchą parskająca, puszcza się junacko na podbój całego świata, do stóp jej się ścielącego, pomna słów mędrca, że lepiej czuwać na placu publicznym, niż chrapać usnąwszy w świątyni. Wydaje się, jak gdyby Muza poezji zwiała wreszcie, dając z nudy drapaka, z piedestału, na którym ją kurczowo wyśrubowawszy więziono i odrzuciwszy precz drewniane koturny, bufiaste draperje i suto złocone brokatowe togi, stanęła nagle naga, jak ją matka ziemia na świat wydała, w ciżbie ulicznej, na publicznym gościńcu, w kiermaszowym zgiełku, w pobliżu targowych hal, rozgłośnych mityngów, zapalczywych wieców, wśród wrzawy roboczego dnia, w sąsiedztwie warsztatów rękodzielniczych, fabrycznych kominów, hutniczych pieców, szybów kopalnianych, rygów wiertniczych, rozszwargotanych do zachrypnienia giełd, kolejowych westybulów, biur redakcyjnych, spedytorskich domów, bankowych instytucyj, trybunałów sprawiedliwości, izb policyjnych, sejmowych kuluarów, cel więziennych, w całym wirwarze mrowiącego się współczesnego ustroju życia.

Rojno więc znów i gwarno w lesie polskiej poezji, jak o świcie majowego poranka, kiedy każdy ptak drze się niebogłośnym hejnałem na miarę swej krtani i dzioba, jak mu łaskawy i dobrotliwy Bóg przykazał. Pełnymi haustami z całego dokoła przestworza pije ona powietrze, które jej piersiom dostarcza tchu na materjał do mówienia, chciwemi garściami chwyta z okoła oburącz jedną rzecz po drugiej, tak jąk jej przypadkowo po drodze spotkana pod rękę wpadnie, na moment skupiając roztargnione myśli i kształt im plastyczny nadając. Z niezmierną ciekawością podnosi je jak puhar musującego wina pod słońce i po kolei przygląda się każdej, przeźroczystej w świetle słonecznem, które ją i wszystko dokoła otula równomiernym dreszczem złociście promiennej aureoli. W promieniu tej aureoli rzecz każda, dotąd szara, zgrzebna i niepoczesna, zaczyna fosforyzować i przeświecać jak transparent, a wszystko dokoła powleka się jakimś czarodziejskim fluidem poezji, wkraczając tryumfalnie w jej bramę, na oścież szeroko rozwartą na znak, że gościnna i wszystkich bez różnicy w gościnę zaprasza. Olbrzymi, nieprzeliczony korowód spraw, zjawisk i rzeczy, dotąd skromnie i potulnie z daleka poza nawiasem trzymających się od chryzmatów poezji, wstępuje jakby uszlachetniony mocą indygenatu na równych prawach w jej za wysokie niegdyś progi. Jest jakgdyby w kapłańsko-feudalnym ustroju zaszła demokratyczna reforma, którą do głosu dopuszczono nagle pierwiastki składowe życia, dotąd przemilczane, niedostrzegane, poza obręb poezji zepchnięte, rzeczy i sprawy potoczne, codzienne, przydomne, najbliższe, drelichowe, z wejrzenia niepozorne, gminne i pospolite. Istny plebiscyt drobnoustrojów!

Jakimś podziemnym kablem nawiązała poezja dzisiejsza tajemny, ścisły kontakt z tą, towarzysko bojkotowaną w niej dotąd sferą rzeczywistości, z dziedziną życia, uważaną za niegodną wplecenia w jej tworzywo. I nagle zasięg poezji tułającej się niedawno koczowniczo w pogoni za egzotycznymi motywami po międzyplanetarnych przestrzeniach, przetrząsającej najodleglejsze zakątki globu w eksploatacji ich dla swych wizjonerskich feeryj i halucynacyjnych fantasmagorji, szperającej po wszystkich muzeach i bibljotekach świata za figurami, symbolami i metaforami z legend, mitów, klechd, baśni i gadek wszechludów i wszechkrajów, jakgdyby zwęził się i zacieśnił do tej najbliższej i najściślej własnej i tubylczej sfery codziennego życia, do tego bezpośrednio z nami na każdym kroku obcującego terenu rzeczywistości powszedniej, która jest jedyną nam wyznaczoną płaszczyzną bytowania i polem działalności, zbiornikiem i utrwalaczem dzieł i czynów, mocą i na tle którego żywot nasz tuziemski od kolebki do grobu wiekuistym ściegiem się znaczy. Poezja nowa, rezygnując z ambicji kosmicznych, z wypraw ponadgwiezdnych w bezcielesne abstrakcje absolutnego ducha, wraca jak syn marnotrawny po długiej niebytności do swego domu, w progi konkretnej, przyglebnej rzeczywistości najbliższego otoczenia. Wszelkie pozory zdają się wskazywać, jak gdyby spełniał się przez to jakiś akt jej sekularyzacji, autoprofanowania, w każdym zaś razie silnego okrojenia jej zakresu, uszczuplenia pojemności. Niemniej jednak to samoograniczenie się poezji do przyległych kręgów życia, to poprzestawanie na drobnoustrojowym mikrokozmie ludzkiego bytowania otworzyło jej nowe perspektywy i niespodziane horyzonty. Odbywa się tu nie profanacja poezji, ale sakryfikacja potocznego, powszedniego życia. Jest to niewątpliwie rozprzestrzenienie i upowszechnienie poezji na dziedziny życia dotąd pod względem poetyckim martwe, obojętne i głuche, póki na nie światło poezji nie padło. Podobny proces w rozwoju form, środków, tematów i motywów poetyckich dokonał się już raz drogą romantyzmu w stosunku do majestatycznego świata olimpijskich bogów i herosów klasycznej literatury lub w plastyce w połowie zeszłego stulecia, gdy malarze ze szkoły Fontainebleau urządzając gremjalny egzodus z dusznych swych pracowni ustawili palety i sztalugi w szczerym polu na wolnem powietrzu. I tym razem ma się do czynienia z pewnego rodzaju szczególnym powrotem do prostoty i natury.

Każdy taki przełom rozszerza władztwo poezji na nowe dziedziny, podbija i opanowuje nowy zakres rzeczywistości. W tem przejściu dzisiejszej poezji z ogólnej dyskusji do szczegółowej, z płaszczyzny wyrógowanych idei i abstrakcyjnych pojęć, wytapetowanej polichromją metafor, do poziomu potocznych faktów codziennego życia, do zmysłowej rzeczywistości konkretnych, szarych, monotonnych zdarzeń, tkwi niewątpliwie coś z plenairyzmu. Jestto poezja indukcyjna, która posługuje się sokratesową metodą z platońskich djalogów: chwyta pierwszy lepszy podręczny z najbliższego otoczenia wzór, przykład czy obraz, aby z tego punktu wyjścia stopniowo dopiąć najistotniejszych prawd bytu. W poezji bowiem wszystkie drogi prowadzą do Rzymu: na drewnianym, sękatym kiju chłopięcym zajedzie się równie niechybnie w kwitnące sady hesperyjskich jabłoni, jak na rycerskim bachmacie, a ujeżdżacz tego Pegaza niekoniecznie musi się karmić nektarami i ambrozją. Poezja ma strusi żołądek, co zmiela wszystko na posilny pokarm; pod jej dotknięciem szary, zwietrzały piaskowiec zmienia się w niebieską mannę. Słońce młodej poezji oświetla i ogrzewa równomiernie najbłahsze, najdrobniejsze, najbardziej banalne zjawiska codziennego życia, cucąc je z odrętwienia w dreszcz płomiennej, ekstatycznej wibracji. Ze zdumieniem na kartach jej witamy dobrze nam znajome, najprostsze nasze, najzwyczajniejsze, domowe i sąsiedzkie stosunki, fakty, zdarzenia i przeżycia, podręczne sprzęty, przybory i narzędzia, potoczne, wyrażenia i zwroty z ulicznej zapożyczone gwary, cały rzekomo tak prozaiczny magazyn otaczającej nas rzeczywistości, który w tem nowem oświetleniu nabiera nieprzeczuwanej wagi, sensu i znaczenia, mieniąc się barwą, blaskiem i wonią.

Jestto coś więcej niż sama zmiana stylu. Jest to zarazem zmiana zasadniczej wobec codziennego życia postawy i stosunku naszego do rzeczywistości. Przedział między rzeczywistością a poezją znika. Przestają one być niewspółmiernemi, niezależnemi od siebie dziedzinami. Poezja nie chce być nadal wciąż tylko narkotycznym wijatykiem dla malkontentów i dezerterów z życia w ich hipochondrji. Tkwić chce w najistotniejszej prawdzie bytu i z jądra rzeczy wykwitać. Jest czujna i baczna. Ma słuch wytężony i wzrok otwarty na wszystkie sygnały i skinienia, wiodące zawiłą, krętą drogą świata widzialnego w świat wiecznie zakryty. Otula i oplata najpospolitsze, najpoufniejsze momenty naszego konkretnego istnienia. Nie masz ucieczki od niej i wyminąć się nie da. W najdrobniejszym okruchu naszego życia, jak w centrum umieszcza środek ciężkości przeznaczeń człowieka. Najbłahszą drobinę obciąża brzemieniem wszystkich cnót i grzechów tego świata. Szorstką i twardą płaszczyznę konkretnej naszej rzeczywistości, to jedyne na pograniczu dwóch światów dostępne nam i o które zahaczyć nam wolno — medjum zawiesza nad niezgłębioną wiecznie przepaścią jak wązką kładkę, przez którą przejść mamy z jednej strony bytu na drugi brzeg. I każe nam się odbić od niej jak od trampoliny do skoku — tygrysiego skoku w przyszłość, śmiertelnego skoku poezji w zaświat.

Ostap Ortwin.

—•—

Stanisław Baliński.

RODZEŃSTWO O ZMIERZCHU.

—o—

Widzę was często za oknem—o siostro z maleńkim bratem!
Byliście zimą zmęczeni, byliście zmęczeni latem.

Szukaliście skarbów ukrytych za miastem — w każdą niedzielę;
Szeptaliście sobie tak mało, tęskniliście sobie tak wiele.

Pociągi śpiewały o morzach, o słońcach, o gajach z cyprysów,
I listy pisaliście smutne bez daty i bez podpisu.

Modlę się, modlę za wami o biedne i smutne talenty,
Co macie serca niebieskie i krzyk na ustach rozpięty,

Co na wskazówkach zegara wieszacie myśli pajęcze
I w starych pustych pokojach słoneczne widzicie tęcze.

Myśmy się kiedyś już znali — braciszku mały i siostro!
Na cichych, dalekich fiordach nieśmiertelniki wyrosną.

Zasnęliście sobie przy oknie, zasnęliście w bluszczach i różach,
Może słuchacie kantyczek, lub śnicie o dziwnych podróżach

Słońce się kładzie różowo na wasze bledziutkie twarze. —
Przechodzą pustą ulicą wędrowni kataryniarze.

G. K. CHESTERTON.

O sztandar świata.

(Dokończenie).

Naturalnie będzie mimo to lepiej, jeśli imci pan Gaweł nie uwielbi księżyca i słońca. Jeśli to uczyni, może łatwo dać się skusić do naśladowania ich; ponieważ słońce praży żywcem ciała owadów, będzie rościł sobie te same prawa. Ponieważ księżyc niektórych ludzi wprowadza w stan irytacji, będzie tego eksperymentu próbował na własnej żonie. To też ta ujemna strona czysto zewnętrznego optymizmu występowała i w świecie antycznym. W tym samym czasie, w którym idealizm stoików zaczynał odsłaniać słabe punkty pesymizmu, stary kult przyrody ujawnił potwornie ciemne strony optymizmu. Kult ten przydać się może ludzkości wczesnej jeszcze, innemi słowy: przeciw panteizmowi nie było nic do zarzucenia, póki uprawiano kult Pana. Atoli przyroda ma inną jeszcze stronę, którą odkryć grzech i doświadczenie dość rychło pomagają, a wielki Pan nie powinien nam wziąć za złe, gdy o nim powiemy, że jego gliniane nogi zbyt wcześnie wylazły na wierzch. Jedyną niedogodnością kultu natury jest, że w jakiś sposób zawsze staje się wynaturzeniem. Ludzką rzeczą jest kochać przyrodę o świcie gwoli jej niewinności i wdzięku, a wieczorem, o ile miłość do tej pory wytrwa, kochać ją gwoli jej okrucieństwa i mrocznej potęgi. To też kąpano się o wschodzie słońca, jak to mądry stoik praktykował, w źródlanej wodzie, ale gdy zapadł wieczór zaczęto kąpać się w gorącej krwi byków, jak zwykł był czynić Julijusz Apostata. Do bezwzględnej służby w orszaku przyrody fizycznej nie powinniśmy się dać porywać, wolimy delektować się nią raczej, niż ją wielbić. Gwiazd i grzbietów gór nie należy brać zbyt na serjo. W przeciwnym razie moglibyśmy snadnie dojść do tego, do czego doprowadziło pogańskie ubóstwienie przyrody. Ponieważ ziemia jest wszechdobra, może nas skusić także do swych okrutności. Ponieważ w seksualizmie uznać trzeba pierwiastek dobra, bylibyśmy skłonni niepohamowanie folgować swoim żądzom. Okazało się dowodnie, do jak opętanych, a konsekwentnych wybryków prowadzić może gładki optymizm. Teorja o dobroci wszystkiego skończyła się orgją wszystkiego, co jest złem.

Po drugiej stronie atoli stali idealistyczni pesymiści ze szkoły starych stoików. Marek Aureljusz i jego przyjaciele porzucili wszelką myśl o bycie uniwersalnym i trzymali się już tylko boga w swojem wnętrzu. Nie pokładali w władztwie przyrody żadnej nadziei, a tak jakby żadnej w ludzkości. Brak im było ostatecznego zainteresowania się światem zewnętrznym, aby go rzeczywiście zwalić lub na nowo podźwignąć. Kochali fort ten nie na tyle, aby go podpalić. Tak więc już świat starożytny stał wobec tego samego okropnego dylematu, co my. Jedyni ludzi, umiejący rzeczywiście świata tego używać byli na drodze zrujnowania go, a ludzie cnotliwi byli zbyt obojętni, aby go w puch rozbić. Pośród tego dylematu (tego samego co dzisiaj) wynurzył się nagle chrześcijanizm i dał właściwą sobie odpowiedź, którą przyjęto istotnie jako ostateczne rozwiązanie. Była ona taka odpowiedzią wówczas i jest nią, jak wierzę, i dzisiaj.

Odpowiedź ta była jak cięcie miecza; działała rozszczepiająco; bynajmniej zaś nie w sposób sentymentalnie godzący. Bóg został tu od Kosmosu odcięty. Owo transcedentalne i określone bóstwo, które niektórzy chrześcijanie radziby z chrześcijaństwa wykreślić, było jedynym powodem, dla którego pożądano zostać chrześcijaninem. W niem jedynie kulminowała odpowiedź, jakiej chrześcijaństwo udzielało nieszczęsnemu pesymiście i jeszcze nieszczęśliwszemu optymiście. Mając tu do omówienia jej specjalne tylko problemy, poruszę jeno pobieżnie tę wielką metafizyczną propozycję. Wszelki opis twórczych i utrzymujących pierwiastków musi z konieczności być metaforyczny. Stąd panteizm widzi się zmuszonym o bogu, który we wszystkich przemieszkuje rzeczach, mówić, jakgdyby tkwił on w nich. Stąd obraz, jaki nam roztacza ewolucjonista (a sama nazwa już na to wskazuje) da się faktycznie porównać z rozwijaniem dywanu. Wszystkie sposoby wyobrażania sobie świata, religijne czy niereligijne, zdane są na te same środki unaoczniania. Kwestją jest tylko, czy są one daremne, czy też z tego rodzaju przedstawieniem rzeczy może się pokrywać pewna określona idea o prapoczątku rzeczy. Sądzę, że taka możliwość istnieje, a podobnie sądzi i ewolucjonista: inaczej nie prawiłby o ewolucji. A korzeniem teizmu chrześcijańskiego było, że Bóg był twórcą w tem znaczeniu, w jakim jest nim artysta. Poeta jest od dzieła swego tak ostro oddzielony, że sam mówi o niem, jak o czemś od niego oderwanem. Już wyłaniając je z siebie odgradza się od niego. Zasada, że wszelka kreacja i prokreacja stanowią coś oddzielnego, da się co najmniej utrzymać tak samo, jak zasada ewolucjonisty, że wszelki wzrost stanowi dalsze rozgałęzienie. Dziecko oddziela się od matki, gdy nosi ona je jeszcze w swem łonie. Wszelki akt kreacji jest separacją. Narodziny są równie uroczystym aktem rozłamu jak śmierć.

Było podstawową zasadą filozoficzną chrześcijaństwa, że ten rozłam w boskiem dziele stworzenia (jaki się u poety odbywa z jego dziełem lub u matki z jej dzieckiem) jest wiernym opisem owego aktu stworzenia, który siły i moce natury powołał do życia. Większość filozofów mniema, że Bóg stworzywszy świat, wziął go zarazem w niewolę. Dla chrześcijanina Bóg światu, stwarzając go, dał wolność. Stworzył on nie tyle poemat, ile dramat, dramat, w założeniach swych znakomicie postawiony, ale z konieczności powierzony ludzkim aktorom i reżyserom, którzy obeszli się z nim w sposób haniebny. O tem pomówię kiedyindziej. Teraz pragnę tylko podkreślić, z jak zdumiewającą łatwością załatwiono się tu z dylematem. Tutaj przynajmniej można było równocześnie być pogodzonym i buntującym się, nie wdając się w kwestję pesymizmu lub optymizmu.

Pod tym sztandarem można było mocom przyrody stawiać czoło, nie sprzeniewierzając się jej samej. Można było zawrzeć pokój z wszechświatem, a żyć na stopie wojennej ze światem. Św. Jerzy mógł walczyć ze smokiem, nie wiedząc jak wielkim i choćby był nawet większy od potężnych grodów i wieczotrwałych skał. A gdyby był on nawet większy niż świat, mógłby być zawsze jeszcze w imię świata pokonany. Św. Jerzy w ocenie swej sytuacji, nie miał brać w rachubę żadnych jawnie uderzających nierówności, lecz tylko tę pierwiastkową tajemnicę, na której plan jej zasadzał się. Zadaniem jego było wyzwać smoka, choćby nawet przestwór nieba nie był niczem innem, jak tylko potwornem sklepieniem jego rozwartej paszczy.

A w ślad za tem przyszło doświadczenie, wymykające się wszelkiemu opisowi. Było mi, jakbym się od urodzenia biedził napróżno z dwoma rozmaicie ukształtowanymi, pozornie zgoła ze sobą w żadnym nie pozostającymi związku kompleksami rzeczywistości: światem i tradycją chrześcijańską. Odkryłem w świecie pewną lukę: trzeba było koniecznie w jakiś sposób znaleźć możliwość pokochania świata, nie polegając na nim i kochać go bez oddania się jemu. I tu jak na twardy kołek natknąłem na najwydatniejszy rys teologji chrześcijańskiej, na dogmatyczne podtrzymywanie osobistego i poza stworzonym przezeń światem bytującego Boga. Ten kołek dogmatu pasował ściśle do luki, którą odkryłem i był widocznie na nią obliczony — a wtedy stała się rzecz osobliwa. Gdy się te część obu kompleksów rzeczywiście spoiło, szły za ich przykładem wszystkie inne cząstki, po kolei, jedna za drugą, wrastając w budowę. Dosłownie słychać było, jak uderzenie padało za uderzeniem i wszystko z jakiemś rozgłośnem tyk-takiem ulgi wsuwało się na właściwe swe miejsce. Gdy jedna część stanęła tam, gdzie należało, powtarzało się to samo z osobna ze wszystkiemi innemi, jak zegary jeden po drugim bić zaczynają. Jedno pytanie po drugiem natrafiało na swą odpowiedź. Byłem podobny, aby posłużyć się inną metaforą do kogoś, co wtargnął w kraj nieprzyjacielski celem opanowania twierdzy. A skoro twierdza padła, kraj cały się poddaje. W najwcześniejsze błonia mego dzieciństwa docierało światło, kraj ten opromieniające. Wszystkie niewyraźne sny chłopięce, których ciemne ślady daremno odczytać się siliłem, nabrały nagle przejrzystości i stały się rozumne. Nie łudziłem się, czując, że róże skutkiem pewnej samowoli były właśnie czerwone: była to Boska samowola. Przeczucie moje, że nasze szczęście zależne jest od jakiegoś niedorzecznie jak włosek cienkiego zastrzeżenia, miało coś za sobą: było wykładnikiem całej doktryny o pierworodnym grzechu. Nawet niejasne, bezkształtne płody myśli wsuwały się spokojniutko na swe miejsca niby olbrzymie karjatydy wiary. Moje wrażenie, że wszechświat nie jest bezkresny i pusty, jeno drobny i poufały, miało odtąd sens. Dla oka Boskiego wszak gwiazdy musiały być drobniutkie i cacane jak klejnociki. A ów uparty instynkt, co mi kazał odczuwać dobro nietylko jak narzędzie, przeznaczone do użytku, ale jako ostoję, której strzedz należy, niby sprzętów z robinzonowego statku — nawet on był tylko przeczuciem pierwotnej prawdy. W świetle bowiem chrześcijańskiego na świat poglądu jesteśmy faktycznie uratowanymi rozbitkami z okrętu, załogą złotej nawy, która przed zaraniem świata zatonęła.

Najważniejszą atoli było rzeczą, że podstawa optymizmu uległa tu całkowitemu przewartościowaniu. Od chwili zaś, w której ono się dokonało, czułem się jak wyzwolony. Mieniłem się często optymistą dla uniknięcia zbyt oczywistego występku pesymizmu. Ale wszelki optymizm mojej epoki okazał się, zawodny i zniechęcający, ponieważ starał się nam zawsze wykazać, że jesteśmy w sam raz do tego świata dopasowani. Optymizm chrześcijański wychodzi z założenia, że nie jesteśmy do niego dopasowani. Szukałem szczęścia w przekonaniu, że człowiek jest stworzeniem, jak każde inne żyjątko, któremu Bóg wyznaczył jego wyżywienie. Odtąd atoli czułem się rzeczywiście szczęśliwy, poznawszy, że człowiek jest monstrualnością. Na trafnej byłem drodze, gdy mi się wszelkie przedmioty wydawały całkiem opaczne, byłem bowiem sam zarazem i lepszy i gorszy od wszystkich rzeczy. Radość optymisty była prozaiczna, gdyż upatrywała zadowolenie w naturalności rzeczy; radość chrześcijanina jest poetyczna, gdyż opiera się na nienaturalności wszystkich rzeczy w świetle nadprzyrodzonem. Filozof nowoczesny zapewniał mnie bez ustanku, że stoję tam, gdzie przynależę i czułem się pod jarzmem nawet tam, gdzie mu przyznawałem słuszność. Gdy jednak usłyszałem, że jestem na miejscu dla mnie niewłaściwem, weseliło się serce moje radością jak ptak na wiosnę. Wiadomość ta odsłoniła i rozświetliła zapomniane komórki ciemnego domu naszego dzieciństwa. Odtąd rozumiałem, dlaczego widok trawy zdumiewał mnie tak mocno, jak zielona broda olbrzyma z bajki i dlaczego w kraju ojczystym mogła mnie nagle zaskoczyć nostalgja za ojczyzną.

Śląski Bank Przemysłowy.

Dnia 28. maja odbyło się w Bielsku Zwyczajne Walne Zgromadzenie Śląskiego Banku Przemysłowego, któremu przedłożono bilans za pierwszy rok administracyjny, obejmujący czasokres od 1. lipca do 31. grudnia 1920 r. Bilans banku, który jak wiadomo powołany został do życia przez Polski Bank Przemysłowy przy współudziale Dolno-Austryjackiego Towarzystwa Eskontowego we Wiedniu i Czeskiego Banku Union w Pradze i którego kapitał akcyjny wynosi Mk. 30,000,000 — wykazuje czysty zysk w kwocie Mk. 6,136 030·90. Z kwoty tej zarezerwowano na zapłacenie niewymierzonych jeszcze podatków Mk. 2,000.000, — zwyczajny fundusz rezerwowy zasilono kwotą Mk. 1,000.000, — a tytułem dywidendy dla akcjonarjuszy wypłacono Mk. 2,250.000 t. j. Mk. 75 za akcję, czyli 7 ½ % za półrocze. Rezerwy Banku wynoszą po uwzględnieniu uskutecznionej dotacji Mk. 5,500.000. Walne Zgromadzenie uchwaliło dalej podnieść kapitał akcyjny przedewszystkiem do kwoty Mk. 50,000.000 t. j. w granicach przewidzianych w statucie, oraz zwrócić się do rządu z prośbą o zezwolenie na dalsze podwyższenie kapitału do kwoty Mk. 100,000.000. Określenie bliższych warunków przeprowadzenia tych podwyżek kapitału poruczono Radzie Zawiadowczej.

KOMUNIKATY.

Konkurs rozpisał Magistrat lwowski celem rozdania na rok 1921 dwóch stypendjów po 337 Mk. jako zasiłków na studja z fundacji im. Henryki Ruckerowej dla wspierania żołnierzy inwalidów i sierót po poległych żołnierzach.

Podania należy wnosić do Magistratu we Lwowie do 30. czerwca 1921.

Czem są organizacje narodowe?

Czem są organizacje narodowe? — Rozłam w P. O. N. w Tarnopolu.

(Od naszego korespondenta).

Tarnopol, w czerwcu br.

Organizacja Narodowa powinna być w zasadzie tą magistralą, która wyrasta ideą swoją ponad wszystkie partje i stronnictwa, która godzić powinna wszystkich Polaków w sprawach zasadniczych, mających ogólno-państwowy interes na oku. Na tym piedestale nie stanęła P. O. N. w Tarnopolu, a nieodpowiednim okazał się prezes tej organizacji, dr. H. Orliński. Jest to człowiek, nie umiejący wzbudzić zaufania nawet w najbliższem kole swych pobratymców politycznych, w narodowej demokracji, która kandydaturę jego na prezesa narzuciła inaczej myślącym ludziom.

Wygłaszał po wsiach polityczne expose'a — które miały markę wybitnie stronniczą. Składał raporty Głównemu zarządowi P. O. N. we Lwowie również w duchu wybitnie stronniczym. Do ekspozytur, które reprezentowały wieś, powoływał tylko ludzi o partyjnem narodowo-demokratycznem lub konserwatywnem zabarwieniu, a więc obszarników, kler niechętny reformie rolnej i ludzi zawisłych od tych czynników. Zgromadzenia Wydziału O. N. zwoływał raz na dwa miesiące, i to zawsze w porze nieodpowiedniej, tak, że wszelka wymiana myśli, wszelka reforma istniejącego wadliwego stanu rzeczy była niemożliwą. Również organ miejscowy P. O. N. „Głos Polski", zaczął być wybitnie stronniczym, gloryfikując jedno, a potępiając drugie stronnictwa.

Każdy przyznać musi, że stronnicza marka — wniesiona w dziedziny i koła ponad partyjne, zawiera wewnętrzny fałsz, pracę musi popchnąć na fałszywą drogę, a sprawie samej musi przynieść miast korzyści, szkodę. Fałszem chciała narodowa demokracja objąć rząd dusz w tarnopolskim powiecie, na fałszu oprzeć swą władzę, na podstawie kruchej i złej.

Odłamy społeczeństwa, nie zgangrenowane, zdrowe, nie mogły spokojnie patrzeć na ten stan rzeczy. A ponadto jeszcze P. O. N. z prezesem na czele z chłodem zaczęła odnosić się do najważniejszych spraw Państwa Polskiego. W żywiołowych manifestacjach górnośląskich prezes O. N. nie brał ostentacyjnie udziału, nie zainicjował również akcji ratunkowej dla głodujących Górnoślązaków.

Wiec ludowy, który odbył się z inicjatywy stronnictw lewicowych, zorganizował komitet ratunkowy, a prezesowi P. O. N. Orlińskiemu uchwalił jednomyślnie votum nieufności. W zastępstwie tego reprezentanci P. S. Z. wystąpili z P. O. N., gdzie dla pracy ideowej, pozbawionej zabarwienia politycznego, nie mogło być miejsca.

Na narodową demokrację spada zatem w zupełności odpowiedzialność za ten rozłam wśród polskiego społeczeństwa w naszem mieście i na jej rachunek pójdą jego konsekwencje. Co do nas w każdym wypadku ogólno-państwowego znaczenia, pójdziemy po linji dobra ogółu, tak jak to dotychczas czyniliśmy, nie stawiając na pierwszem miejscu dobra tylko partji naszej.

Na popielisku rosyjskiej szkoły.

Znana jest powszechnie piosenka, powtarzana przez bolszewików wytrwale, że „rewolucja pażdziernikowa zbliżyła szkołę do narodu, dała szerokie pole wszystkim, bez wyjątku, wynurzyć się z mroków ciemnoty. Powszechne bezpłatne nauczanie, jedyna szkoła robotnicza, komisje „likwidujące" analfabetyzm itp. itp. objąć mają wszystkie ośrodki życia rosyjskiego narodu".

To oficjalna etykieta rosyjsko-bolszewickiej szkoły. W rzeczywistości rzecz tak wygląda:

W Kijowie, w m. maju br. odbywała się wypłata honorarjów nauczycielskich za styczeń. Płaca wynosiła 16.000 rb. Ponieważ funt chleba kosztuje 800 rb., a funt cukru 12.000 rb., płac powyższych nie możnaby nazwać „wysokiemi". Nauczyciel więc, aby z głodu nie zginąć, na innych drogach pracy umysłowej szuka źródeł dochodu. Często zamienia umysłową pracę na inną, korzystniejszą: zabiera się do handlu. Do klasy wobec tego zagląda rzadziej. Tam chłodno w zimie! Dzieci zostawione same sobie. Nikt im nie tłumaczy, co piękne i wzniosłe, co wolno — a czego nie można. Mówi się im, że wszystko im wolno! Dzieci uczą się tylko jednej rzeczy: wiedzą mianowicie, że prawdy mówić nie wolno — kłamstwo zaś ma ogromne powodzenie, na niem opiera się dziś wszystko w Rosji.

Wygląd klas w czasie „nauki" bardzo smutny: atramentu nie ma, jedna ławka, reszta spalona; pióra zastępuje się obgryzanym ołówkami, papier pakunkowy, szary, gruby służy za bruljony i zeszyty, jeden podręcznik na 10 przeciętnie uczniów! Mapy, gabinety przyrodnicze, zbiory lub przyrządy fizykalne — to wszystko rzeczy abstrakcyjne! Sale ozdobione bardzo cennymi cytatami przygodnych autorów: to krasnoarmieicy pozostawili po sobie „autografy", które są jedyną lekturą dzieci. One czytają je chciwie, uczą się ich na pamięć, by wkrótce ozdobić własnemi koncepcjami ściany budynku! Planów nauki żadnych, kontroli nad uczniem i nauczycielem niema dawno. Jednem słowem: kulturalny dobytek szkoły zniszczono; zatracono ją doszczętnie. I czy odpowie kiedy za to p. Łunaczarski?

NADESŁANE.

(Za rubrykę tę redakcja nie bierze odpowiedzialności).

KRONIKA SPORTOWA.

„Czarni II"—„Ż. K. S.". W dniu 5. czerwca br. odbędą się na boisku T. Z. R. zawody o mistrzostwo klasy B między II drużyną L. K. S. „Czarni" a I drużyną Żydowskiego Klubu Sportowego. Początek zawodów o godz. 6 popoł. Bilety do nabycia przy kasie.

„Pogoń I. B."—„Lechia". Zawody w piłce nożnej o mistrzostwo klasy B odbędą się dziś w niedzielę na boisku Sokoła Macierzy, ul. Łyczakowska o godz. 5.30 popołudniu.

KRAK. CEDUŁA GIEŁDOWA.

Kraków, 4. czerwca.

Akcje bankowe:

	Ofiar.	Żądano	Transakcja
Polski Bank Przemysł.	525·—	575·—	0·—
Bank hipoteczny	650·—	800·—	
Bank Małopolski	650·—	700·—	
Ziemski Bank kredyt.	700·—	750·—	—
Powsz. Bank kredytowy S. A.	200·—	—·—	
Bank kredyt. w Warszawie	2500·—	2800·—	
Bank Związku Spółek zar.	4200·—	4600·—	
Polskie Tow. handl. I-III em.	950·—	1050·—	960—1050
Handl. Sp. Akcyj. imper.	400·—	500·—	420—475
Polski Glob	1280·—	1400·—	00—00
Zegluga polska	475·—	525·—	500
Zieleniewski	6300·—	6900·—	6500—00
Warsz. S-ka akc. budowy parowozów II. em.	1700·—	1900·—	00—00
„Lemiesz" fabr. maszyn	5000·—	5500·—	00—00
Górka, Fabr. cementu	6400·—	6600·—	00—00
Siersza, Zakłady górn.	5100·—	5400·—	5250
T. P. G.	6500·—	6700·—	6600

	żądano:	poszuk.:	żądano poszuk.
„Trzebinia" fabr. maszyn i narzędzi rolniczych	2500·—	2700·—	2600
Automotor. fabr. samoch.	1900·—	2100·—	00—00
Polska Nafta	1450·—	1750·—	1450—1700
Elektrownia w Sierszy	1800·—	1900·—	1800—1850
„Oikos"	3600·—	3800·—	00
Pezet powszechne zakłady budowlane	900·—	1000·—	—
Fabryka przetworów tłuszczowych w Trzebini	2500·—	2700·—	00
Krakus	3600·—	3800·—	—
Fabryka porcel. Czmiel.	3600·—	3800·—	—

Waluty i dewizy:

	Waluty żądano	Waluty poszuk.	Czeki żądano	Czeki poszuk.
Korony austryjackie	170·—	180·—	175·—	185·—
Korony czesko-słowac.	15·00	16·00	15·50	16·50
Franki francuskie	83·—	86·—	85·—	90·—
Franki szwajc.	170	190		
Dolary St. Zjedn.	1020·—	1060·—	1020·—	1060
Lei rumuńskie	16·50	17·50	17·—	18·00
Liry włoskie	50·—	54·—	52·—	56·—
Marki niemieckie	16·50	17·50	16·70	17·70
Funty szterl.	3800	4000		
Ruble carskie 500	200	250		
Ruble carskie 100	300	350		

OGŁOSZENIA.



Redaktor odpowiedzialny: Tadeusz Strołński. Z Drukarni Polskiej pod zarządem Józefa Raczyńskiego we Lwowie ul. Chorążczyzny 31.